

DANUSIA Z MIASTECZKA PISZCZAC

W latach czterdziestych Piszczac miał w kurii siedleckiej złą opinię: pełno pijaków, niespokojna okolica. W miejscowości mieszkało wielu Ukraińców. W ciągu dwóch pierwszych wojennych lat w Piszczacu pracowało trzech kapłanów, z których dwóch aresztowali Niemcy. „Chciało mi się tam iść jak nagiemu w pokrzywy” – wspominał po latach ks. Roman Soszyński.

Gdy w 1942 r. otrzymał nominację na administratora parafii, miał trzydzieści lat, z tego pięć spędził w kapłaństwie. „Żydów już nie było w Piszczacu, gdy się tam pojawiłem” – zanotował we wspomnieniach. Przed wojną 653 Żydów stanowiło 30-proc. mniejszość społeczności piszczańskiej. Getto zlikwidowano w 1942 r., pozostałych przy życiu wywieziono do Międzyrzecza Podlaskiego i tam wymordowano. Do brzydkich pożydowskich domów wprowadziła się biedota z okolicznych wiosek.

Dochodziły czasami wieści, że ktoś z Żydów ocalał, jak na przykład młoda córka smolarza o nazwisku Winograd; ocalało kilku tych, co uciekli do Związku Sowieckiego. „Trafiły się też niedobitki z innych terenów” – zanotował ksiądz-kronikarz. „Taką była młoda, dość ładna, o delikatnych rysach, zupełnie bez cech semickich, Helena Zagórska, córka właściciela wiatraka z Zańkowa. W czasie likwidacji Żydów przyszła ona na Kolonię Dworską Piszczac i tam przebywała jako pomoc domowa w domu Anastazji Kadłubowskiej. Wszyscy wiedzieli, kim jest ładna dziewczyna, ale solidarność przeciwhitlerowska była powszechna. Toteż żyła Hela, jakby pod wspólną opieką mieszkańców Kolonii Dworskiej. Wojnę szczęśliwie przetrwała, potem wyszła za mąż za Drożyńskiego Franciszka. Złożyła wyznanie wiary jeszcze przed przybyciem. Potem jej małżeństwo błogosławiłem”.

U Leopolda Skwierczyńskiego, mieszkającego na uboczu, na krańcach Kolonii Dworskiej, do końca wojny pasł krowy za samo wyżywienie Heniek Piekarski, duży chłopiec, którego ojciec, kulawy dorożkarz z Turku, tuż przed zagładą Żydów wysłał z fałszywą metryką chrztu do krewnych na wschód; uratował się na Podlasie.

Henryk Bogusławski prowadził w miasteczku gabinet dentystyczny. W połowie czerwca 1943 r. spotkał koło poczty w Piszczacu księdza proboszcza i zaprosił go do siebie. Wieczorek z udziałem miejscowego lekarza i aptekarza (obaj w towarzystwie żon) był bardzo miły, gospodarz prezentował się jako ujmujący i dowcipny rozmówca. „Nawiązały się bardzo przyjemne stosunki z Bogusławskimi” – zapisał ks. Roman Soszyński. Dentysta lubił grać w brydża, ogrywał bezlitośnie gości w szachy, inteligentnie konwersował, lubił dobrze zjeść i wypić, co stało się tematem satyrycznych wierszyków; jego żona Bronisława – w przeciwieństwie do męża – była cicha i rzadko zabierała głos.



Ks. Roman Soszyński



Sceny z piszczackiego getta





Fot. ze zbiorów ks. R. Soszyńskiego

Po kilku tygodniach takiej sielanki na plebanię wpadła doktorowa z wieścią, że „Bogusławscy to Żydzi”; „że się tu ukrywają, a ks. proboszcza specjalnie do siebie zapraszają, żeby im był parawanem”. Sytuacja stała się poważna, żandarmeria niemiecka stacjonowała w pobliżu. Następnego dnia przyszedł błąd i roztrzęsiony Bogusławski, opowiadając o swojej strasznej krzywdzie i otaczającej go hańbie, skoro mu się zarzuca żydowskie pochodzenie. Miał żal do całego społeczeństwa piszczackiego. „W rozmowie z nim powiedziałem, by nie tak sprawę ustawiał. Bo nie jest hańbą urodzić się Żydem, jak nie jest zasługą urodzić się Polakiem. I dlatego nie w tym jest sedno sprawy, czy jest on Żydem, czy nie, tylko w tym, jak z tej sytuacji wybrnąć” – zapisał w swej kronice ks. Soszyński. Proboszcz oświadczył też, że będzie nadal utrzymywał przyjazne stosunki z nim i jego rodziną. I jeszcze tego samego dnia poszedł do domu Bogusławskich ze swą siostrą: „w biały dzień, żeby wszyscy widzieli”. Odtąd jeszcze częściej chodził tam „na szachy”; nigdy zresztą nie udało mu się wygrać partyjki z dentystą. Szum powoli ucichł, do Bogusławskich powrócili znajomi.

Ludzie o wszystkim wiedzieli, nikt jednak nie wydał Bogusławskich do końca okupacji. „Takie było wtedy życie w starozakonnym polskim mieście Piszczac!” – zanotował ks. Soszyński.

Po wojnie Bogusławscy powrócili do Krakowa. Proboszcz otrzymywał od nich bardzo miłe listy, prezenty książkowe, a nawet dostał prenumeratę „Tygodnika Powszechnego”. W 1947 r. przyszły pozdrowienia z Paryża, a potem obszerna korespondencja z Brisbane z opisem warunków życia w nowym kraju. Córka Bogusławskich, Danusia, chodziła do szkoły prowadzonej przez zakonnice. Na list z Australii trudno było odpowiedzieć ze stalinowskiej Polski i kontakt się urwał.

Danusia (Diane) skończyła w Sydney studia, wyszła za mąż i urodziła dwoje dzieci. Pracując jako dziennikarka w australijskiej prasie, zainteresowała się losami swojej rodziny i w 1995 r. – pięćdziesiąt lat po wojnie – kiedy zbierała materiały do książki, przyjechała m.in. do Polski.

Jej rodzice do 1942 r. mieszkali we Lwowie. Ratując się przed Niemcami, ojciec postarał się o fałszywe papiery i zmienił żydowskie nazwisko Baldinger na polskie. Już jako Bogusławski przeniósł się do Piszczaca, gdzie otworzył gabinet dentystyczny. Aby ukryć swą tożsamość, Bogusławscy chodzili do kościoła i zapraszali księdza do swego domu. Codziennie rano ojciec splatał kilkuletniej córeczce włosy w warkoczki, bo od kogoś z miejscowych usłyszał, że Danusia ma „takie kręcone włosy jak Żydóweczka”. Już po przyjeździe do Australii rodzice zastanawiali się, czy napisać do księdza i wyjawić tajemnicę swego pochodzenia.

Podczas krótkiego pobytu w kraju przodków i swego urodzenia Diane Armstrong wraz z dorosłą córką Justine pojechała na Podlasie. Starzy ludzie w Piszczacu wiele opowiadali o dawnych starozakonnych sąsiadach. Po synagodze zburzonej przez Niemców i po Żydach, którzy przez stulecia tu żyli, nie było śladu; na zarośniętym, półhektarowym terenie, gdzie niegdyś znajdował się cmentarz żydowski, nie uchował się ani jeden nagrobek.

Pani Armstrong nie miała pojęcia, że niegdyś w Piszczacu mieszkało wielu Żydów. Podobnie, jak się okazało, myślał jej ojciec. I dlatego, wychodząc z założenia, że podczas okupacji niemieckiej jego rodzina będzie bezpieczna właśnie w małym miasteczku na prowincji, gdzie – jak sądził – nikt nie widział Żyda, przeprowadził się do Piszczaca...

Jedna ze starszych kobiet, Janina Kisiel, pamiętała dentystę Bogusławskiego, bo leczyła u niego zęby. Diane Armstrong rozpoznała również dom swego okupacyjnego dzieciństwa, jednak obecny właściciel zachował się mało gościnnie i nie pozwolił wejść jej do środka.

Największym przeżyciem było spotkanie z ks. Romanem w Białej Podlaskiej. – Mała Danusia, kochana, mała Danusia! Wróciłaś po pięćdziesięciu latach... – przytulił do siebie

kobietę, która wybuchła płaczem. – Płacz, dziecko, masz mnóstwo powodów, by płakać. Po tych strasznych czasach. Wypłacz to teraz. Niech Bóg zawsze ma cię w swojej opiece.

Okazało się, że ks. Soszyński, mający już wtedy ponad osiemdziesiąt lat, jakby przeczuwał tę niezwykłą wizytę, bo akurat dwa dni wcześniej myślał o Danusi. Gdy się dowiedział, że czekają na niego goście z zagranicy, nie miał wątpliwości, kto przyjechał.

– Oczywiście, wiedziałem, że jesteście Żydami. Wszyscy w Piszczacu wiedzieli – powiedział.

„Tylko ksiądz mógł sprawić, że do końca wojny nikt nas nie zadenuncjował. Nasze życie leżało całkowicie w jego rękach” – napisała potem w australijskiej prasie pani Armstrong.

Jej syn Jonathan znalazł w rzeczach dziadków oprawiony w ramki święty obrazek z Jezusem – dość niezwykłą pamiątkę w żydowskim domu. Ledwo czytelny napis na odwrocie zawierał dedykację: „Oby wszechmocna łaska Miłosierdzia Bożego pomagała p. Henrykowi Bogusławskiemu”. Bogusławski przechowywał ten obrazek od 1944 r. do końca swego życia. – To ja go dałem twemu ojcu – usłyszała od księdza Diane. – Wierzę, że to dzięki łasce Miłosierdzia Bożego udało się wam przeżyć, a potem cudownie odmieniło się wasze życie.

Ksiądz Soszyński, ofiarowując jej swoją książkę *Piszczac miasto ongiś królewskie*, gdzie zresztą na dwóch stronach przedstawił historię ocalenia jej rodziny, napisał: „Danusi Bogusławskiej, która żyła w potwornych czasach i razem z najbliższymi musiała walczyć o przeżycie”.

Diane Armstrong opisała swoją podróż do Polski w australijskiej prasie, przeciwstawiając się stereotypowi „polskiego antysemityzmu”. Dzięki jej staraniom, w 1996 r. zasadzono w Jerozolimie aleję 54 drzew na cześć ks. Romana Soszyńskiego.

Ksiądz Roman Soszyński (1912–2003) – pochodził z rodziny drobnej szlachty podlaskiej. Po maturze w Siedlcach wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego w Janowie Podlaskim i w 1937 r. uzyskał święcenia kapłańskie. Wikariusz w Parysowie, Żelechowie, Krzesku i Mokobodach; w 1942–1967 proboszcz w Piszczacu, 1967–1970 we Włodawie, 1970–1976 proboszcz i dziekan w Żelechowie, od 1976 r. do emerytury proboszcz w parafii św. Anny w Białej Podlaskiej. W 1966 r. otrzymał tytuł honorowego kanonika siedleckiej kapituły katedralnej. Sekretarz Komitetu Odbudowy Kościołów na Białorusi. Historyk-regionalista, autor wielu artykułów i książek na temat dziejów Podlasia i unitów podlaskich.

Diane Armstrong – ur. w 1939 r. w Krakowie w rodzinie polskich Żydów dopiero w wieku siedmiu lat dowiedziała się o swoim pochodzeniu. W 1948 r. wyemigrowała wraz z rodzicami do Australii. Jako niezależna dziennikarka publikowała teksty w prasie wielu krajów, a jej artykuły zdobywały prestiżowe nagrody. Pod wpływem spotkania z ks. Romanem Soszyńskim napisała *Mozaikę wspomnień* – opartą na relacjach bliskich sągę rodziny obejmującą sto lat i losy pięciu generacji rozrzuconych na czterech kontynentach; w 2001 r. książka znalazła się na liście bestsellerów amazon.com, największej księgarni internetowej. W 2002 r. odwiedziła rodzinny Kraków. Napisała także *Podróż ich życia* (reportaż historyczny o rejsie emigrantów z Marsylii do Australii w 1948 r.). Mieszka w Sydney.

D. Armstrong, *Kto ratuje jedno życie...*, „Readers Digest Przegląd”, 4/1998.

D. Armstrong, *Mosaic, a Chronicle of Five Generations*, Random House, 1998.

D. Armstrong, *Return to Piszczac*, „The Australian Magazine”, 24–25 II 1996.

W.B. Kardasz, *Ksiądz kanonik mgr Roman Soszyński (1912–2003)*, [w:] *Dynamiczny Herbarz Rodzin Polskich*.

Ks. R. Soszyński, *Piszczac miasto ongiś królewskie*, Biała Podlaska 1992.